

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego

w Krakowie, Plac Maryacki L. 9  
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strajnych i angielskich, Łoa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

GASTON LEROUX.

## BALAOO

20)

ROZDZIAŁ II.

Smutek Balao.

W swoim pokoju Balao zastał Gertrudę, która przygotowała mu ubranie smokingowe i lakierki.

— Wynos się! — burknął — nie wychodzę nigdzie.

— Kto wie, a może się namyśliś — odparła Gertruda, wzdychając. — Lepiej będzie, jak się trochę przejdiesz. Masz tu dwadzieścia franków, zabaw się. Pójdę, podam kawę i zaraz tu wrócę. Ubieraj się.

Wyszła i powróciła w kilka minut później. Balao leżał na łóżku i płakał.

— Co ci jest? Co ci jest? — zapytała wystraszona.

— Wiesz dobrze, co mi jest — odparł, gryząc pięść, żeby się powstrzymać od płaczu. — Po co „on“ przyjechał?

— Nie można mu przecież zabronić przyjazdu do Paryża. Jest siostrzeńcem pana, a przyjechał za interesami.

— O, ja wiem dobrze, że któregoś dnia zabierze Magdalene. Takie są ludzkie prawa, ale ja umrę z tego! Powiedz mi — Balao w tym miejscu uśmiechnął się do starej — powiedz mi, czy to ma być teraz? Przysięgam ci, że nie zrobię mu nic złego! Będę rozsądny. Powiedz mi, a ja się rzucę do Sekwany.

— A co się ze mną stanie? — zapytała Gertruda, szlochając.

— Ja nie o to ciebie pytam. Więc, czy to ma być teraz?

— Ależ mówię ci, że nie, wcale o tem niema mowy.

— No więc, powiedz mi, dlaczego chcieli, żebym jechał z Zoe do Saint Martin? Wiedzieli dobrze, że ja zobaczę z przyjemnością te stare lasy, ale to nie dlatego, ja im odrazu nie wierzyłem... A tymczasem „on“ przyjechał! Przysięgnij mi, że nie spodziewałeś się jego? Nie możesz przysiąc, stara wiedźmo! Gertruda rozplakała się.

Wreszcie Balao uspokoił się, ubrał się w smoking, pozwolił się pocałować i wyszedł z domu. Gertruda zamknęła za nim drzwi i wzdychając, wróciła do kuchni. Siedząca na kółku papuga przyglądała się jej przez chwilę, przekrzywiając głowę i rzekła:

— Dobranoc pani!

— Dobranoc, generale Captain!

Po tej wymianie grzeczności papuga, jak gdyby przypomniawszy sobie, jak Balao nazywał Gertrudę, wrzasnęła na całe gardło:

— Stara wiedźma!

Gertruda chwyciła ścierkę i poczęła nią okładać ptaka, który narobił takiego wrzasku, że przybiegła Magdalena.

— Co się stało? — zapytała niespokojnie. — Znowu płakałaś?

— Tak.

— Balao? Czy on co podejrzewa?

— Naturalnie! O, to będzie straszne!

— Straszne! — szepnęła Magdalena w zamyśleniu.

Tymczasem Balao, z rękami w kieszeniach, z głową pochyloną, przechodził w smutnem zadumanu przez puste ulice przedmieścia. Szedł w stronę ogrodu zoologicznego. Przechodząc przez most Austerlitz, zatrzymał się, przechylił przez poręcz i przyglądał się odbiciu światła w wodzie. Westchnął głę-

boko. W tej chwili poczuł, że dotknięto jego ramienia. Odwrócił się, przed nim stał policyant.

— Proszę tu nie stać.

Balao wzruszył ramionami i ruszył dalej, szukając samotności. Znalazł ją na ulicy, do której przytykał ogród zoologiczny. Przytknął twarz do żelaznej kraty i począł płakać jak dziecko. Stał tak długo, zagłębiając się w swej rozpacz. Po jakimś czasie przypomniał sobie, że czeka nań Gabryel i że to mu doda trochę pociechy. Otarł wilgotne oczy, przelał przez żelazne ogrodzenie i znalazł się w ogrodzie zoologicznym. Wiedział dobrze, gdzie wiszą klucze w domku dozorczy, tuż przy okienku. Trzeba je pchnąć i wyciągnąć rękę. Wziąwszy klucze, ruszył cichymi krokami przez ogród. Żadne zwierzę, żaden ptak nie poruszył się w klatce. Balao otworzył jedną z wielkich klatek, wyszedł z niej Gabryel, szympan. Gabryel chciał coś powiedzieć, ale Balao odburknął gniewnie i tamten zrozumiał, że jego przyjaciel jest smutny, uściśnął mu w milczeniu rękę.

Balao nie miał przyjaciół wśród ludzi, trzymał się od nich zdaleka. W domu, Coriolis był jego panem, Gertruda służącą, Zoe niewolnicą. Magdalene widywał rzadko, zresztą sam był niewolnikiem Magdaleny. Noce przepędzone w samotności były straszne. Balao uciekał do ogrodu zoologicznego i tu zaprzyjaźnił się z Gabryelem. Czasem w nocy zabierał go z klatki i przechadzał się z nim po ulicach Paryża. Zwykle spędzali czas w opuszczonym pawilonie w kącie ogrodu. Tu Balao przechowywał ubranie dla Gabryela i uczył go, jak ma się zachowywać. Tam udali się teraz, Balao pomógł ubrać się przyjacielowi, włożył mu na głowę miękki modny kapelusz z szerokimi kresami i okulary na nos. Poczem obaj ubrani, jak eleganccy młodzi ludzie — zbadawszy, że niema niebezpieczeństwa, przeleźli przez ogrodzenie i ruszyli w stronę miasta. Po drodze Balao wciąż uczył przyjaciela, jak ma się zachowywać i ostrzegał go przed psami. Porozumiewali się w języku małego wyższego gatunku, z dodatkiem żywej i bardzo urozmaiconej gestykulacji i mimiki. Gabryel zapewniał, że będzie posłuszny, nie dowierzał jednak obawom Balao co do psów. Ale wkrótce przekonał się, że niema racji. Gdy przechodzili koło wielkiej kawiarni, Balao ujrzał na werandzie siedzącego na kolanach jakiegoś damy małego pieska. Chwycił za rękę Gabryela i chciał go przeciągnąć na drugą stronę ulicy, ale piesek już ich poczuł, zeskoczył z kolan swej pani i z głośnym ujadaniem rzucił się na Gabryela. Ten kopnął go potężnie i zabił na miejscu. W jednej chwili otoczył ich tłum, krzycząc i odgrazając się. Balao, trzymając wciąż za rękę Gabryela, który drżał z przerażenia — powoli cofał się. W taki sposób doszli do muru, otaczającego jakiś ogród. Tu Balao puścił rękę Gabryela i krzyknął: Hop! Gabryel zrozumiał — i w parę chwil potem byli już w ogrodzie, z którego wydostali się również przez mur na inną ulicę.

Siedząc w ciemnym kącie kawiarni Balao mówił:

— Widzisz, jak trzeba być ostrożnym z psami. Ja w Saint Martin poradziłem sobie, bo wszystkie powywieszałem. Ale w Paryżu za dużo ich jest.

— Obiecałeś zaprowadzić mnie w takie miejsce, gdzie można jeść ananasy. Czy są tam psy?

— Nie, ale tam musisz jeść, jak człowiek.

Gabryel chciał upewnić przyjaciela, że postara się w zupełności naśladować ludzi, ale w tej chwili wszedł do kawiarni przekupień z koszykiem bananów. Gabryel skoczył do niego i wyrwał mu koszyk. Przerażony przekupień przewrócił się, a powstawszy — uciekł co miał siły i pobił szukać policyi. Balao, nie czekając na przybycie przedstawiciela władzy, zapewnił wzburzonych gości, iż „odpowiada za wszystko“ i rzuciwszy parę monet na stół — wyszedł z Gabryelem na ulicę.

W kilka chwil później siedzieli już na imperialu

omnibusu, trzymając koszyk z bananami między sobą — oddychali z rozkoszą zapachem młodych liści na drzewach, zachwycali się świeżością nocy wiosennej i z apetytem zjadali banany.

Gdy przejeżdżali obok więzienia świętego Łazarza — Gabryel, widząc, że koszyk już pusty, zaproponował, żeby zejść z omnibusu i poszukać czegoś do zjedzenia. Balao wówczas, wskazując na mury więzienia, wyjaśnił mu, iż, jeśli zrobi coś podobnego, jak przed chwilą, ludzie zamkną go w więzieniu. Gabryel spojrzał ze drżeniem na straszny budynek i obiecał swemu przewodnikowi, że uczyni wszystko, co mu każe, byle tylko zaprowadził go tam, gdzie można jeść ananasy.

W pół godziny później wysiadali z automobilu i wchodzili do nocnej kawiarni Maxima.

Balao zaprowadził Gabryela w najciemniejszy kąt, za drzwiami, gości w kawiarni było jeszcze mało. Kelner, widząc Balao, bez zamówienia przyniósł ananas i banany i ku wielkiemu swemu zdumieniu, którego zresztą nie okazał, otrzymał polecenie podania porcy ryżu surowego i butelkę szampana.

Gabryel tymczasem, załatwiwszy się szybko z ananase, poczęł gryźć wykałaczki.

Balao nie zauważył tego, gdyż przechodząca dama przypomniawszy mu nagle Magdalene i cały jego smutek. Rozzerwany chwilowo przez przygody uliczne pograżył się na nowo w smutnych rozmyśleniach. Przerwał mu je Gabryel.

— Czy niema nic więcej do jedzenia?

— Postanowiłem wyprawić ci ucztę i kazałem dać ryżu — odparł smutnym głosem Balao.

Gabryel przerwał jedzenie zapalek i spojrzał na towarzysza.

— Masz głos taki smutny, Balao!

— Człowiek z Saint Martin powrócił — odrzekł złowrogo Balao.

— Jestem bardzo nieszczęśliwy, Gabryelu — mówił Balao, bliski łez.

Ale Gabryel, zapomniawszy na chwilę o smutku przyjaciela, widząc wspaniały, ubrany kwiatami kapelusz damy, siedzącej niedaleko.

— Czy to dobre do jedzenia? — pyta.

— Ani się waz! Dawniej i ja jadłem kapelusze Magdaleny, ale potem, kiedy wyrosłem, dałem temu spokój i czekałem, aż sama da mi jedzenie. Jakże to już dawno, kiedy jadłem z jej rąk! A teraz! A teraz! O! jestem bardzo nieszczęśliwy, kochany Gabryelu.

Gabryel, napróżno starając się zrozumieć, co mówi przyjaciel, ścisła mu rękę.

— Nie rozumiem, co mówisz, ale serce moje jest w twojej piersi!

— Dziękuję ci — odpowiada wzruszony Balao.

Ale, co ty masz w ręku? Cygaro? Skąd je wziąłeś?

Gabryel wskazuje pudełko z cygarami stojące na sąsiednim stoliku.

— Co chcesz z niem zrobić.

— Zjeść — odpowiada ze spokojem Gabryel.

— Doskonale! Dasz mi połowę. Oto nasz ryż.

Kelner stawia na stole salaterkę z ryżem i otwiera butelkę szampana. Zapatrzoną na miny Gabryela, nie uważa i korek wyskakuje z hukiem. Gabryel wystraszony, przeraźliwie wrzeszcząc, zrywa się z krzesła i chowa się za bufetem. Na sali rozlegają się okrzyki zdziwienia. Ktoś wyjaśnia, że to małpa. Dama, której kapelusz tak się podobał Gabryelowi podchodzi do bufetu, Gabryel zdiera jej kapelusz z głowy i poczyną go pożerać. Całe towarzystwo poczyną krzyczeć z oburzenia, ale Balao wydaje potężny okrzyk wojenny i połączwszy się z Gabryelem, wybiega na ulicę. Tu wsiadają do automobilu, który całym pędem odwozi ich do bramy ogrodu zoologicznego.

Po odprawieniu automobilu, przeszli przez ogrodzenie i poszli w milczeniu w odległy kąt ogrodu. Niebo poczynąło szarzeć, zbliżał się świt.